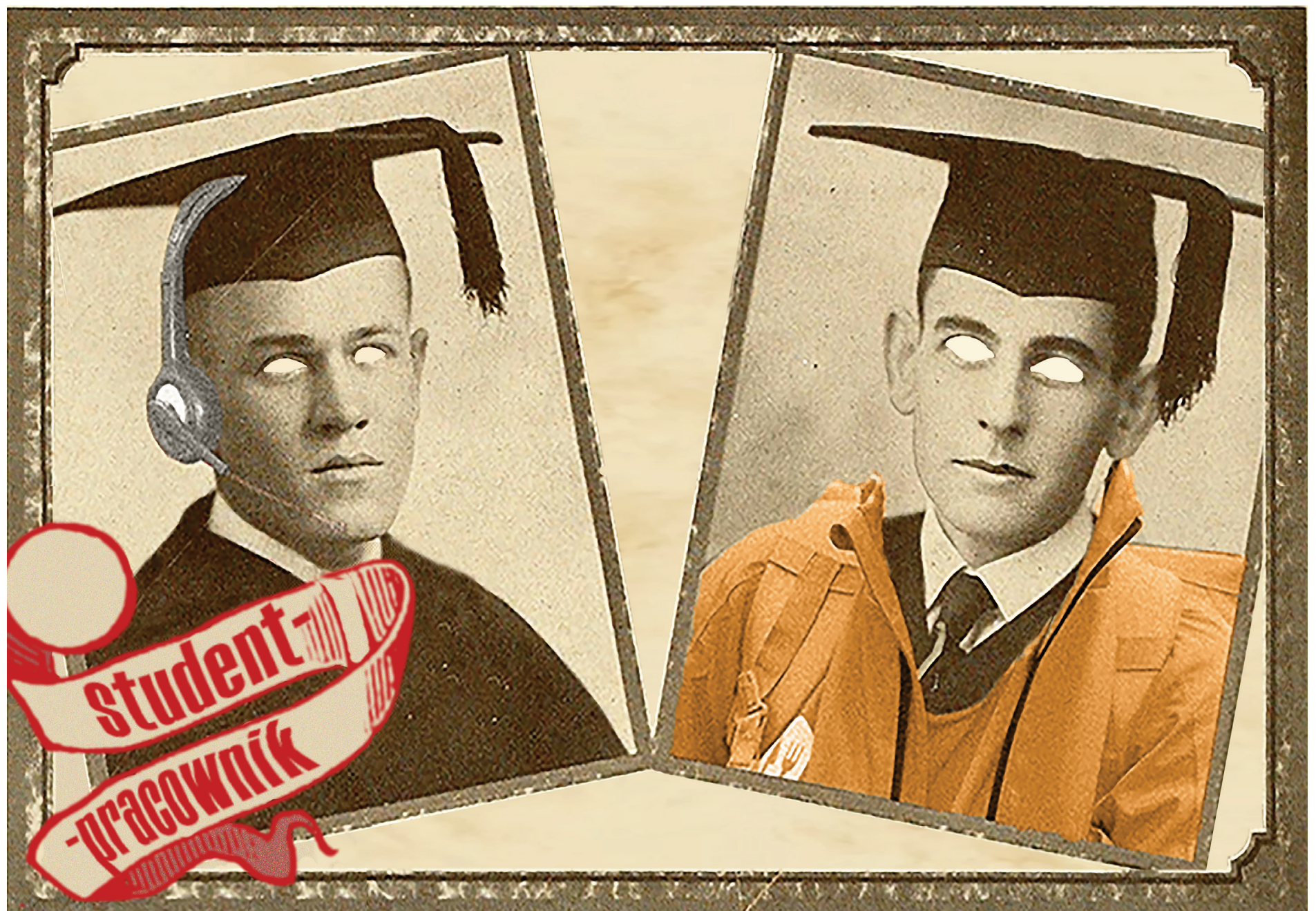


ALARM STUDENCKI!

GAZETA DO WALKI Z KRYZYSEM MIESZKANIOWYM

#2/2024

ROK STUDENCKICH OKUPACJI



Od redakcji

Drogie czytelniczki, Drodzy czytelnicy,

Przed Wami numer „Alarmu Studenckiego” wydany z okazji nowego roku akademickiego 2024/2025. Na łamach gazety poruszamy m.in. tematy takie jak: kultura studencka, los wrocławskiego DS Pancernik, warunki pracy na uczelniach czy refleksje wyciągnięte z okupacji akademików. W środku znajdziecie również międzynarodowy manifest sieci *Universities at War* podpisany przez różne organizacje studenckie i pracownicze.

Za nami burzliwy okres — strajki okupacyjne, przemoc i represje wobec studiujących, obronione akademiki. W rozpoczynającym się właśnie kolejnym roku akademickim zamierzamy dążyć do zbudowania produktywnej, żywej kultury studenckiej — więcej dyskutować, debatować, ścierać się ideami, polemizować ze sobą. Wychodzić naprzeciw utartym stereotypom dotyczącym społeczności studenckiej — również dzięki tekstom publikowanym na łamach „Alarmu”. Do zobaczenia na kampusach!

Udanej lektury,
Redakcja



Międzynarodowy manifest studencki



Pod koniec kwietnia 2024 r. grupa studenckich związkowców i związkowczyń oraz działaczy i działaczek z Polski, oraz z Włoch zorganizowała internetowe spotkanie, które miało na celu zbudowanie przestrzeni na międzynarodową dyskusję, refleksję i działanie studentów i studentek z globalnej społeczności uniwersyteckiej. Kilka innych organizacji i pojedyncze, walczące jednostki na całym świecie z zadowoleniem przyjęły ich wysiłki. Powstała międzynarodowa sieć kontaktu o nazwie „Universities at War”. Nazwa ta podkreśla konieczność podjęcia walki — naszej wspólnej walki, toczącej się na uniwersytetach. W dniach 13 i 14 lipca w Poznaniu odbyło się pierwsze stacjonarne spotkanie tego globalnego ruchu. Wzięły w nim udział organizacje i działacze pochodzący z różnych państw. Nie mamy wątpliwości,

że były to dwa dni wypełnione poważną dyskusją polityczną i bardzo potrzebną wymianą stosowanych przez nas praktyk, pomysłów i różnych punktów widzenia. Poniżej znajduje się nasze wspólne stanowisko wypracowane podczas ostatniego zgromadzenia.

Jesteśmy studentami i studentkami, pracownikami i pracownicami, którzy w obliczu kryzysu mieszkaniowego i kryzysu systemu wytwarzania wiedzy spowodowanego przez surową, neoliberalną politykę oszczędności, organizując się wspólnie, aby odmienić warunki naszej nauki i pracy. Jesteśmy świadomi i świadome, że ten cel nie zostanie osiągnięty na gruncie kapitalizmu i bez podjęcia wspólnego działania ponad granicami państw. Piszemy to stanowisko, aby podsumować rezultaty naszych wspólnych dyskusji, które były częścią międzynarodowego spotkania ruchów studenckich w Poznaniu w dniach 13-14 lipca 2024 r. (*University at War: student-worker struggle in time of crisis*). Chcemy zebrać razem wszystkie aspek-

ty naszych walk i przygotować podatny grunt na silny i dynamicznie rozwijający się międzynarodowy ruch studencki. Adresujemy ten manifest nie tylko do studentów i studentek chcących dołączyć do naszego ruchu, ale także do nauczycieli i nauczycielek akademickich, pracowników i pracownic w innych sektorach produkcji i reprodukcji, lokatorów i lokatorek, migrantów i migrantek — do wszystkich tych, których praca podtrzymuje działanie kapitalistycznego systemu. Zdajemy sobie sprawę, że obecnie studenci i studentki nie znajdują się na pierwszym froncie walki — nasza działalność to początek, jakich w przeszłości było już wiele. Jednak rozpoczynanie od nowa nie oznacza zwracania się ku przeszłości.

Powodem, dla którego piszemy ten manifest, jest łącząca nas walka przeciwko kapitalizmowi i chęć wyjścia poza narzucane przez niego ograniczenia. Zachowując i podkreślając jednocześnie podmiotowość naszych osobnych, krajowych organizacji, uznajemy, że powin-



niśmy dzielić się wiedzą i lekcjami wyniesionymi z naszych walk poprzez bezpośredni, stacjonarny kontakt i poprzez słuchanie głosów pochodzących z różnych środowisk. Musimy też skrupulatnie dokumentować zarówno nasze sukcesy, jak i porażki. Musimy łączyć się w walce — ponad podziałami.

Uniwersytet naszych czasów

Doświadczenie akademickie w naszych czasach oznacza poczucie **samotności i odosobnienia**. Ścieżka edukacji jest zaprojektowana w sposób wynoszący wzajemną rywalizację studentów ponad ich wspólne działanie. Kapitał czerpie korzyści z tej rywalizacji — wytwarza ona uległy indywidualizm. Indywidualizm, który nie tylko nie pozwala na podjęcie walki, ale nie jest nawet zdolny do wyobrażenia sobie i pragnienia innego świata czy uczelni. Cała uniwersytecka struktura działa zgodnie z politycznymi i ekonomicznymi zasadami, według których studenci i studentki, tak samo jak pracownicy i pracowniczki, są odzierani z wiedzy, którą pozyskują i reprodukuja. Analogicznie do pracowników są wyalienowani — nie studiuja dla własnego, krytycznego i żywego rozwoju, lecz robią to po to, aby służyć kapitalistycznej agendzie. Oto esencja kapitalistycznego uniwersytetu — ukazuje ona zgrzyt pomiędzy dwoma kierunkami, w które zmierzają współczesne uniwersytety. Z jednej strony, program studiów jest zaprojektowany do tego, aby wytwarzać siłę roboczą, którą można wtłoczyć w system produkcji. Z drugiej — taki tok działania stoi w sprzeczności z oryginalnym założeniem uniwersytetu, którym było pozyskiwa-

nie wiedzy. Nauka nie może funkcjonować na gruncie kapitalistycznego uniwersytetu.

Wiedza nie jest ani dobra, ani zła, ale z pewnością nie jest neutralna. **Wiedza wytwarzana przez wielki kapitał jest przeciwko nam — zawsze jest mierzona, ponieważ aby zostać sprzedana na wolnym rynku, musi charakteryzować ją ilość.** Dlatego pozostawia nas ona z poczuciem jałowości. Pragniemy zorganizować dla nas sposób pozyskiwania autonomicznej wiedzy, **jednak zdajemy sobie sprawę, że taka wiedza — pochodząca z kolektywności i wspólnotowości - może zostać obecnie uzyskana tylko dzięki walkom, które prowadzimy na obecnym, współczesnym nam uniwersytecie.**

Dobra wspólne przeciwko Kapitałowi

Wspólnoty studenckie tworzone są oddolnie i zakorzenione są w tym, kim jako studenci jesteśmy. Nie mogą być oddzielone od pozostałych walk, które prowadzimy — są one z natury intersekcyjne. Tworzymy te wspólnoty jako z założenia wolne przestrzenie — potrzebne są nam one, aby uczyć się i się oduczać, aby ufać sobie nawzajem, aby angażować się w żywą i krytyczną edukację, aby tworzyć społeczności i dbać o siebie nawzajem. Zmiana może nastąpić tylko dzięki wspólnocie tworzonej przez studentki i studentów. Poprzez zbiorową walkę przeciwko produkcji w naszych własnych społecznościach, poczynając od uniwersytetów. To właśnie na nich zniesiemy opresyjne wobec nas instytucje, a w ostateczności również państwo. Uznajemy walki studenckie za początek szerszych zmian we współczesnym społeczeństwie.

Współczesny uniwersytet znajduje się pod kontrolą państwa i kapitału, podczas gdy my jesteśmy podzieleni i wyalienowani od siebie nawzajem. **Kradną naszą wiedzę, którą wytwarzamy. Chcemy się od tego uwolnić — chcemy wyobrazić sobie i uczestniczyć w uniwersytecie, który jest dobrem wspólnym; takim, który wykracza poza hierarchie płci i rasy i funkcjonuje ponad granicami,** tworząc autonomiczną wiedzę. Jest to walka o przekształcenie społeczności akademickiej w kierunku ponadnarodowej solidarności. Połączmy się we wspólnej walce przeciwko neoliberalnemu uniwersytetowi.

Wspólna płaszczyzna, którą znajdujemy między naukowym personelem uniwersytetu (profesorami, badaczami itd.), a studentami, opiera się na następującym założeniu: im bardziej intelektualna siła robocza jest wyzyskiwana (biurokracja, system *publikuj lub giń* dotyczący prac naukowych, przepełnione sale zajęciowe), tym silniej studenci i studentki odczuwają proces ubożenia wiedzy. Ponadto, jako że uznajemy studentki i studentów za osoby bezpośrednio zaangażowane w proces produkcji i reprodukcji wiedzy, a tym samym w pełni uczestniczące w procesie kapitalistycznej wyceny naszych żyć, jesteśmy zmuszeni walczyć o — co najmniej — zwrot wtórnych kosztów naszego życia. Stołówki, akademiki, transport i inne, powiązane ze studiowaniem usługi — **wszystko to powinno być darmowe i dobrej jakości; jesteśmy także przekonani, że należy nam się jako studentom pomoc finansowa.**

Universities at War

Nie możemy udawać, że uniwersytety nie mają połączeń z toczącymi się na świecie wojnami. Jako studenci i studentki dostrzegamy, że budzi to wiele sprzeczności w naszej walce oraz w ruchach lewicowych z różnych krajów. Nasze wspólne cele są jednak ważniejsze, niż jakiegokolwiek konflikty między innymi lewicowymi ruchami, ludźmi lub grupami. **Wierzimy, że uniwersytety powinny być wolne od kapitalistycznej i imperialistycznej ideologii.** Studenci i studentki, będący równocześnie pracownikami i pracownicami, powinni rozumieć, że kapitalistyczna ideologia wymaga występowania na świecie wojen — które to zawsze wiążą się ze zbrodniami, łamaniem praw człowieka oraz brutalną opresją. Nasza walka przeciwko kapitalizmowi łączy się więc ze sprzeciwem wobec wojny. Wyrażamy naszą solidarność

ze wszystkimi lewicowymi inicjatywami, które prowadzą walkę przeciwko autorytarnym zapędom i ruchom w krajach dotkniętych wojną, bombardowaniem, przemocą czy destrukcją.

Aby zbudować spójny, ponadnarodowy ruch, potrzebujemy wspólnej, uwzględniającej wiele punktów widzenia perspektywy — będzie ona napędzać nasze działania i wpływać na podejmowane przez nas decyzje. Musimy stworzyć i pielęgnować narzędzia, które posłużą nam do tworzenia i wymieniania się teoretyczną i praktyczną wiedzą stojącą w kontrze do tego, co znamy. Obecnie istniejące kapitalistyczne instytucje wtórnej produkcji wiedzy ani nie są w stanie, ani nie chcą nam zapewnić do tego przestrzeni — możemy je jednak oszukać, używając luk w systemie do walki przeciwko niemu. Tam, gdzie to możliwe, przejmujemy zasoby, wykorzystujemy każdą daną nam szansę i aktywnie szukamy możliwości przysłużenia się dzięki temu społeczności. Nie znaczy to jednak, że mamy unikać konfliktów w imię ogólnie rozumianej *jedności*; musimy być chętni do konfrontowania różnych poglądów, do niezgadzania się ze sobą — nie znajdziemy płaszczyzny porozumienia, będąc ignorantami i ignorantkami. Zamiast tego, dzięki otworzeniu się na szczerą wymianę punktów widzenia, będziemy w stanie uzyskać głębsze zrozumienie perspektywy drugiej strony — pozwoli nam to działać wspólnie, nawet pomimo nieporozumień.

Studentki i upodmiotowanie uniwersytetu

Kobiety stanowią ogromną część globalnej społeczności studenckiej, jednak mimo tego nie są traktowane na równi ze swoimi męskimi kolegami. Ich potrzeby, problemy i interesy są pomijane nie tylko przez tych postawionych u władzy, ale także przez społeczności, w których funkcjonują. Nie możemy zamykać oczu na nadużycia władzy, do których dochodzi na uniwersytetach — wpływają one na studentki oraz na pracowniczki. Jedną z najbardziej brutalnych form tych nadużyć jest przemoc seksualna, dokonywana na masową skalę w miejscach, które powinny być od niej wolne. **Nie zgadzamy się na taki stan rzeczy oraz domagamy się, aby nasze uniwersytety były wolne od patriarchy, nadużyć władzy oraz wyzysku.**

Brak socjalnej infrastruktury wpływa na dostęp kobiet do edukacji. Stołówki mogłyby stać się narzędziem, które odciążyłyby kobiety od dodatkowej pracy w domu. Matki powinny mieć zapewnione wsparcie ze strony żłobków. Obie te instytucje powinny stać się łatwo dostępne i darmowe.

Obecność kobiet w studenckich organizacjach (związkach zawodowych, kolektywach i innych) jest niezwykle ważna i niezastąpiona. Musimy wykorzystywać każdą nadarżającą się okazję, aby mobilizować siebie oraz innych do walki z niesprawiedliwością i patriachatem.

Co zamierzamy zrobić?

Odzyskiwanie uniwersytetu jest sprawą zarówno lokalną, jak i globalną — jeśli nie połączymy ze sobą tych dwóch aspektów naszej walki, kapitał zawsze z nami wygra. **W celu zbudowania prawdziwej międzynarodowej sieci studenckiej i pracowniczej:**

- **Zacniemy wydawać publikacje na temat rodzajów i form działań, które podejmujemy, z uwzględnieniem naszych lokalnych, krajowych kontekstów; w ich skład będą wchodzić praktyczne poradniki i opisy narzędzi, których używamy w naszej walce. Wszystko to znajdzie się na naszej stronie (<https://universitiesatwar.wordpress.com/>)**
- **Zachęcamy organizacje z całego świata do przetłumaczenia powyższego manifestu i do dyskusji, nawet polemicznej, z jego treścią. Będziemy publikować wasze wypowiedzi na naszej stronie internetowej.**
- **Przerwiemy milczenie na temat trwających konfliktów międzynarodowych.**
- **Zorganizujemy stacjonarne spotkanie jesienią 2024 r. w Ukrainie, oraz kolejne w maju/czerwcu 2025 r. w Bolonii we Włoszech.**

Thumaczenie: Karina Baldyszko



(Nie)akademik (nie)sprzedany. Historia Pancernika.

Oliwier Pluta

W tym roku przypada dziesiąta rocznica decyzji o sprzedaży domu studenckiego Pancernik podjętej przez Senat Uniwersytetu Wrocławskiego. Pomimo definitywnego postawienia sprawy przez szkołę wyższą, budynek przy ulicy Tramwajowej dalej pozostaje niezagospodarowany. Jakie będą dalsze losy miejsca, które niegdyś służyło jako tani, publiczny akademik?

Budynek dzisiaj znany jako DS Pancernik pojawił się na mapie Wrocławia w 1929 roku — wówczas jako dom numer siedem wzorcowego osiedla niemieckiej architektonicznej wystawy WuWa. Po zakończeniu II wojny światowej został przekształcony w dom studencki i służył zakom aż do roku 2012. To wtedy zakończył oficjalnie swoją działalność. Niedługo później, w 2014 roku, Senat Uniwersytetu Wrocławskiego podjął uchwałę nr 39/2014 w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż nieruchomości. W 2016 r. w eter wypuszczona została informacja o sprzedaży DS Pancernik za **6,4 miliona złotych**. Wydawało się wtedy, że sprawę można uznać za sfinalizowaną.

„Zgodnie z przyjętą procedurą musimy obecnie uzyskać **zgode ministra**. Wówczas opublikujemy dane kupującego”, mówił w 2016 roku Ryszard Balicki, pełnomocnik rektora ds. kontaktów z mediami.

Jednakże do dzisiaj na próżno szukać informacji związanych z zadeklarowaną transakcją. Ponadto, w 2016 roku Senat Uniwersytetu Wrocławskiego ustanowił uchwałę poprawiającą uchwałę 39/2014, zmieniając podaną pierwotnie powierzchnię działki (uchwała nr 57/2016). Tutaj trop się urywa. Zapytani o motywacje stojące za sprzedażą domu studenckiego Pancernik, reprezentanci Uniwersytetu odpowiadają wymijająco.

„Budynek nie jest już uczelni potrzebny”, rzekł w 2014 roku Jacek Przygodzki, ówczesny rzecznik prasowy Uniwersytetu.

Wypowiedzi wspierające powyższą tezę słyszemy też lata później z ust innych:

„Obecnie każdy student, który ubiega się o miejsce w DS, otrzymuje je”, informowała w 2023 roku obecna rzeczniczka prasowa UWr,

mgr Katarzyna Górówicz-Maćkiewicz. Podała również, że „*obłożenie w domach studenckich wynosi ok. 85 proc., z tego jest zakwaterowanych ok. 40 proc. studentów cudzoziemców*”.

Problem, którego dotyka w swojej wypowiedzi Górówicz-Maćkiewicz (z którego istnienia raczej nie zdaje sobie sprawy), leży w kryteriach przyznawania miejsc w domach studenckich. W roku akademickim 2023/2024 podstawowym warunkiem przyznania zakwaterowania w domu studenckim UWr (w których **notabene opłaty za pokój przekraczają już te z warszawskich akademików**) były maksymalne dochody w wysokości 2200 złotych netto. Dla porównania, minimalne wynagrodzenie w roku 2023 wynosiło około 2800 złotych netto. **To przykład finansowego błędnego koła, które dotyczy wielu publicznych akademików w Polsce — nie da się w nich mieszkać i jednocześnie pracować, nawet za najniższą legalną stawkę.** W takiej sytuacji student zmuszony jest do polegania na prywatnym sektorze mieszkaniowym, przeżywającym obecnie okres szczytowych opłat za wynajem. O tym zjawisku opowiada nasz związkowy kolega oraz były student UWr, Szymon ze Zgorzelca, na łamach wrocławskiej *Gazety Wyborczej*:

„*Zanim poszedłem na studia w 2022 roku, miałem stabilną pracę. I w połączeniu z wypłatą mojego taty wyszło na to, że przekroczyłem dochód, który dalby mi pierwszeństwo w naborze do akademika. Chętnych na początku semestru było tak dużo, że się nie dostałem*”, wspomina

Jako **Dolnośląskie Koło Młodych Inicjatywy Pracowniczej** próbowaliśmy uzyskać wgląd do informacji w sprawie DS Pancernik i jego dalszych losów za pomocą wniosku o udostępnienie informacji publicznej. Niestety, spotkał się z odmową. **Argumentowane jest to brakiem wykazania przez związek interesu społecznego.** Dopiero wspomniany artykuł *Gazety Wyborczej* skłonił Uniwersytet do udzielenia odpowiedzi na zadane przez nas pytanie o przyszłość Pancernika.

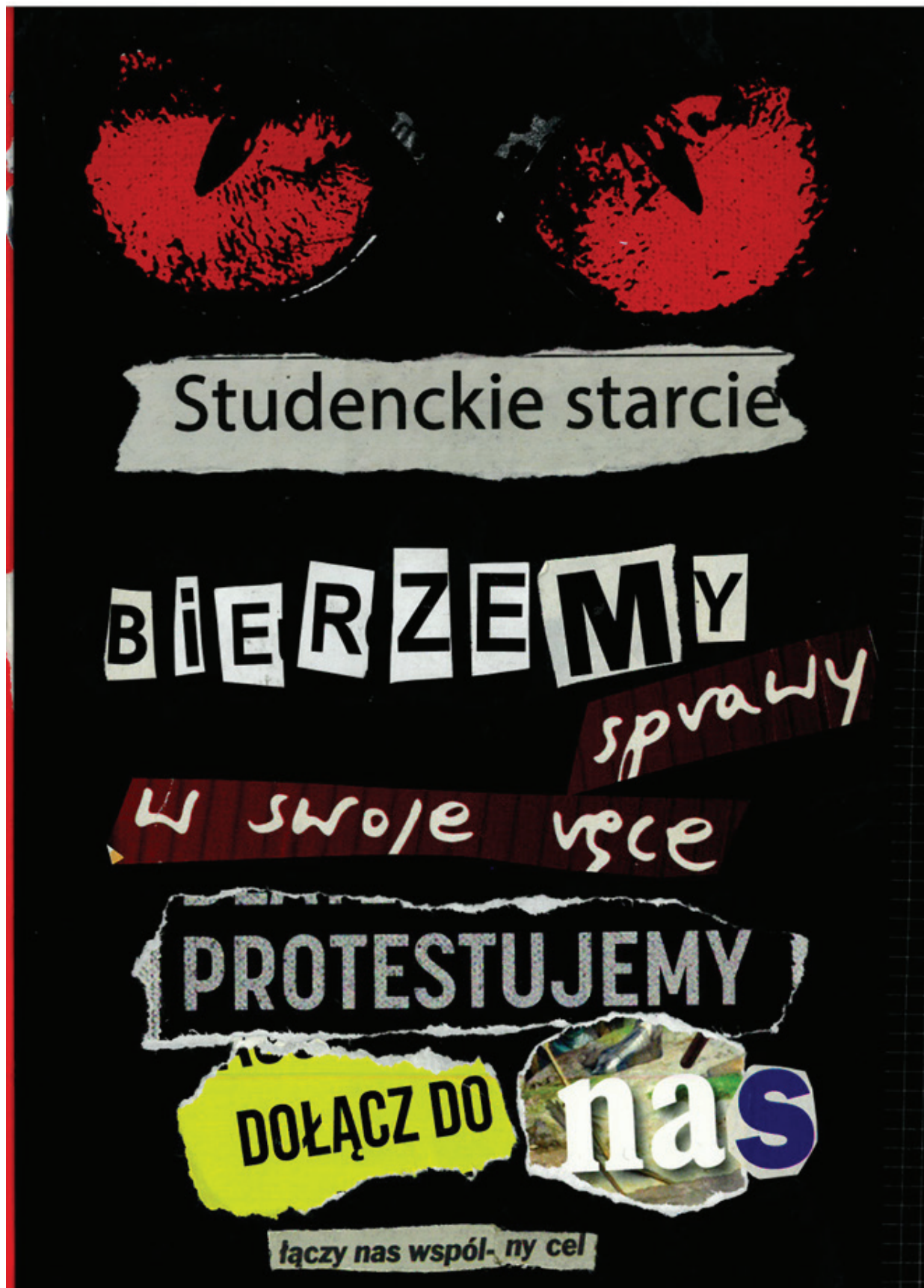
„*Władze uczelni analizują, ile mógłby kosztować remont, ale przede wszystkim, jak ten dom wykorzystać, biorąc pod uwagę, że obecnie obłożenie pięciu akademików UWr w obrębie placu Grunwaldzkiego wynosi ok. 85 proc. Są więc wolne miejsca. Akademiki są na bieżąco remontowane m.in. w celu udostępniania miejsc osobom ze specjalnymi potrzebami*”, zapewnia **Katarzyna Górówicz-Maćkiewicz**.

Od 2014 roku DS Pancernik stoi praktycznie nieużywany — jedynie w 2022 roku został on czasowo zagospodarowany dla uchodźców z Ukrainy (podobnie jak w krakowskiej Kamionce, o której ostatnimi czasy było głośno). Jego dalsze losy stoją pod znakiem zapytania, a uczelnia do dzisiaj unika jakichkolwiek zobowiązujących deklaracji.



Kilka kart z historii studenckiego oporu w III RP

Dominika Lichańska, Adam Ochwat



Polska posiada bujną historię ruchów studenckich, a mimo to wielu z nas wpada w pułapkę działania po omacku, w której każda aktywność protestacyjna, jest „tą pierwszą w historii” lub „tą pierwszą od bardzo dawna”. Przyczyn możemy doszukiwać się w nieprzychylnych mediach, braku zainteresowania badaczy, czy zaniedbania ze strony samych protestujących, którym mogło towarzyszyć przekonanie, że historia nieudanych aktów oporu nie okaże się dla nikogo przydatna. Przede wszystkim poszukiwać ich trzeba w społecz-

nym konstruowaniu wiedzy w dominującym dyskursie, w którym buntowanie się przeciwko neoliberalnej władzy, elitom, postrzegane jest jako reakcyjne, agresywne i przesadzone. Kolektywne działanie jednak każdorazowo przesuwamy granicę tego co możliwe i dopuszczalne.

Pisaniem historii od zawsze zajmowały się elity, które nawet w dobie internetu decydują o tym, co zostanie upamiętnione i zmitologizowane, a co zapomniane. Dla nas, działaczek i działaczy historia jest kluczowa — jest nieocenionym źródłem wiedzy, lekcji i strategii,

którymi możemy posilkować się, budując ruch. Oceniając ją krytycznie, stajemy się lepiej zorganizowani, silniejsi i świadomi możliwych scenariuszy wynikających z naszego działania.

Uczestnicząc w jakimkolwiek ruchu społecznym, zawsze warto znać przeszłe wydarzenia czy perspektywę ruchów walczących w tej samej sprawie, ale w nieco innych warunkach legislacyjnych i społecznych, również za granicą. Nie rodzimy się liderkami, nie od razu wiemy, co robić i jak się zachować. Wiedza przychodzi wraz z zaangażowaniem, pracą wewnątrz ruchu i wymianą doświadczeń, do której powinniśmy dążyć. Ten krótki tekst, ma na celu wyłącznie zasygnalizowanie problemu, z którym borykamy się, uczestnicząc w ruchu studenckim. Diagnoza wydaje się nieunikniona — sami musimy tę historię spisać, wewnątrz uniwersytetu oraz poza nim.

Fala okupacji budynków byłych Komitetów Wojewódzkich PZPR

W latach 80. jednym z największych problemów trapiących polskie szkolnictwo wyższe było nieadekwatne zaplecze lokalowe oraz jego zły stan techniczny. Naukowcy i studenci żyli w ścisku w często dosłownie rozpadających się budynkach. Wraz z nadejściem przemian w roku 1989 społeczność akademicka liczyła na poprawę swojej sytuacji. Ruch studencki z czasów Solidarności pozostawał silny i liczny. Wydawać się mogło, że dla wolnego i demokratycznego kraju uniwersytet będzie instytucją wyjątkową. Szybko okazało się jednak, że były to jedynie marzenia. Po rozwiązaniu PZPR chętnych na różne części jej majątku było wielu, a uczelnie wcale nie były przez władze państwowe faworyzowane. Mimo szczątkowych źródeł historycznych wiemy dziś, że w samym roku 1990 studenckie okupacje budynków byłych Komitetów Wojewódzkich odbyły się na pewno w Białymstoku, Katowicach, Poznaniu, Częstochowie, Olsztynie i Kielcach. Mało który student wie dziś, że o budynek, w którym się uczy studenci i studentki musieli zawalczyć. A nie walczyli sami — wśród organizacji inicjujących i wspierających te niesformalizowane akcje protestacyjne znajduje się Niezależne Zrzeszenie Studentów, Solidarność Walcząca, Federacja Młodzieży Walczącej, Konfедера-

cja Polski Niepodległej, czy Wolność i Pokój. Najlepiej opisany jest przypadek Białegostoku, gdzie Komitet Wojewódzki był okupowany w dn. 8-9 stycznia, po czym wojewoda zgodził się na żądania studentów. Jak wspomina jeden z okupujących w rocznicowym wywiadzie Joanny Kilmowicz z 2010:

To nie było tak, że spotkaliśmy się we trzech, (...) wypiliśmy po dwa piwa i krzyknęliśmy: Okupacja! W moim przypadku były to konsekwencje wyboru z 1985 roku, gdy zacząłem studia i wraz z nimi działalność opozycyjną. To nie była żadna hucpa. Ładnych parę miesięcy trwały negocjacje i nasze grzeczne prośby — nastąpiła przecież demokracja i uważaliśmy, że wszystko trzeba załatwiać „lege artis” - do Solidarności, władz regionu i rektora o pomoc w uzyskaniu budynku. Nie doczekaliśmy się jej, więc zaczęliśmy w ramach komisji uczelnianej rozważać zdobycie budynku. (Szymon Zybering)

Pomimo znanych nam dobrze metod działania studentów, w oczy rzuca się jedna ważna różnica — to, co Zybering określa jako działanie lege artis, dziś brzmi bardzo zachowawczo. Jako komisja uczelniana NZS, protestujący pokładali zaskakująco duże nadzieje w innych organizacjach, w nadziei, że to one podejmą walkę w ich interesie. Należy też pamiętać, że wydarzenia miały miejsce 3 tygodnie przed rozwiązaniem Partii, wobec czego przejęcie budynku przez Uniwersytet, wtedy jeszcze filię UW, wcale nie wydawało się łatwym celem.

Decyzję podjęliśmy parę dni wcześniej i nie wtajemniczając zbyt wielu osób, 8 stycznia rano, jeszcze przed rozpoczęciem pracy, weszliśmy głównym wejściem do budynku Komitetu Wojewódzkiego, po czym założyliśmy straż. Pracownicy weszli jednak innym wejściem i próbowali nas wypchnąć. Byli kompletnie zdumieni sytuacją, uważali, chyba że to bezczelność z naszej strony, że zaraz przyjedzie milicja i zrobi z nami porządek. Parę szyb się potłukło, ale po krótkiej przepychance sytuacja się uspokoiła. Po części dzięki temu, że zadbałmy o to, by dowiedziały się o tym ogólnopolskie media. (Robert Mrozowski)

[Protestowało] 200 do 250 osób, głównie studentów prawa i historii, i znajomych z akademików. Nam się wtedy chciało chcieć. Byliśmy prekursorem, bo po nas takie akcje zaczęły się w innych miastach. A ja jeździłem i radziłem pod względem logistycznym, jak ustrzec się błędów (...). (Szymon Zybering)

W ferworze przemian okresu transformacji mogłoby się wydawać, że taki studencki protest spali na panewce ze względu na istotniejsze, bardziej medialne wydarzenia. Można też było snuć założenia, że w związku z rychłym upadkiem Partii będzie nic nieznaczącym, banalnym zrywem. Okazuje się jednak, że protestujący dobrze wiedzieli, co robią, a ich sukces nie był dziełem szczęścia, ani przypadku. Pozostaje zadać sobie pytanie: skąd brać taki zapał do walki?

Protesty przeciwko komercjalizacji edukacji

Piotr Kowzan wspomina, że jeszcze w 2009 roku stypendia na studiach, nie były tak oczywistą sprawą. Ówczesny doktorant Uniwersytetu Gdańskiego wspomina:

Studia doktoranckie były wówczas czymś stosunkowo nowym. Stwarzały dużo możliwości „na papierze”, ale te możliwości nie otwierały się bez nacisku. Przykładowo, doktoranci „mogli” otrzymywać stypendia, ale „mogli” nie oznaczało, że musieli, więc nie dostawali. Część z nas miała doświadczenie studiowania w innych krajach europejskich, więc wiedzieliśmy, że warunki studiowania mogą być lepsze.

Pierwsze działania Piotra oraz grupy, do której należał, wynikały właśnie z potrzeby poprawy ich własnej sytuacji, ponieważ jako doktoranci — co nie uległo wciąż poprawie — nie byli już studentami i nie byli jeszcze pracownikami.

Najpierw działaliśmy na zasadzie, że jeśli chcesz kiedyś pomagać innym, to musisz umieć pomóc sobie. Organizacja, jaką powołaliśmy w 2008 roku, nazywała się OKUPÉ — Otwarty Komitet Uwalniania Przestrzeni Edukacyjnych. I to był duch czasów, czyli aspiracje do podjęcia taktyki okupacji. Do czego nie doszło, bo takie „policzenie się”, mogło nie wyjść na naszą korzyść. Oprócz tego wchodziliśmy do samorządu doktorantów, a niektóre działania podejmowaliśmy pod szyldem koła naukowego.

Należy tutaj wspomnieć, że choć okupacje w tamtym okresie nie były wykorzystywaną strategią walki w Polsce, stosowali ją Niemcy, Chorwacy czy Austriacy studenci, protestując przeciwko Procesowi Bolońskiemu, mającemu zapewnić, pod płaszczykiem większej spójności systemów edukacji w całej Europie, również większą komercjalizację nauki, otwarcie na biznes i korporacyjne funkcjonowanie uniwersytetów.

Pytając Piotra o strategię OKUPÉ i wspierających ją osób, zadziwia intensywność ich działania, przy jednoczesnym braku zainteresowania mediów głosem studentek i studentów. Gdyby nie artykuł napisany przez Piotra Kowzana i Magdalenę Prusinowską, prawdopodobnie nie czytabyście tekstu o protestach przeciwko „Reformach Kudryckiej”.





Protesty przeciwko Ustawie 2.0

Akademicki Komitet Protestacyjny to nazwa, którą kojarzy dziś mało który student. Trochę więcej z nas słyszało o Komitecie Kryzysowym Humanistyki Polskiej, a okupacja rektoratu Uniwersytetu Warszawskiego z 2018 przeciwko reformie Gowina mówi coś prawie każdemu, kto spędza swój czas na uczelni. Protest ten, mimo że tamten zryw poniósł klęskę, okazuje się być skarbnicą wiedzy na temat uczelnianej polityki i świadectwem swoich czasów. Zagłębiając się w odmęty Facebooka, który chcąc nie chcąc stał się archiwum ruchu studenckiego późnych millenialsów, trudno nie być pod wrażeniem. Protesty przeciwko Ustawie 2.0, czyli reformie Gowina, były publicznie popierane przez takie instytucje, jak Solidarność i rozmaite instytuty i wydziały uczelni w całym kraju. Okupowanych było sześć uczelni, m.in. Uniwersytet Łódzki. Bez wdawania się w szczegóły, skupmy się na warszawskiej okupacji Pałacu Kazimierzowskiego, która stała się symbolem sprzeciwu wobec obowiązującej dziś ustawy *Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce*. Trwała ona od 5 do 15 czerwca 2018 r. W związku z odroczeniem sejmowego głosowania nad projektem ustawy o miesiąc podjęto decyzję o zawieszeniu akcji, jednak nigdy nie została ona wznowiona. Podczas jej trwania studenci i studentki zajmowali balkon i piętro rektoratu, odbywały się wykłady i warsztaty. W perspektywie innych studenckich protestów okupacja Pałacu cechowała się mocno podkreślaną ahierarchicznością w podejmowaniu decyzji i brak deklarowanej przynależności do lewej ani prawej strony politycznego spektrum. Okupujący pokojowo zajęli balkon i szybko nawiązali negocjacje z władzami, które ze względu na charakter protestu nie dokonały większej eskalacji. Lokalizacja, o ile dobrze eksponowana na kampusie i medialnie atrakcyjna, stanowiła wyzwanie, ponieważ kampus był zamykany na noc. Finalnie w związku z odroczeniem sejmowego głosowania nad projektem ustawy o miesiąc podjęto decyzję o zawieszeniu akcji, jednak nigdy nie została ona wznowiona.

Mimo organizatora-słupa, jaki stanowił sztyld Akademickiego Komitetu Protestacyjnego, okupacja nie wywodziła się znikąd — jej studenci inicjatorzy organizowali kilka lat wcześniej również nieformalną inicjatywę Uniwersytet Zaangażowany. Później z kolei, z gruzów zrywu przeciwko reformie Gowina wyrosło

W zasadzie to organizowaliśmy różne działania, w tym protesty i różne prowokacje o nieokreślonym charakterze. Wykorzystywaliśmy wszelkie narzędzia, które wpadały nam w ręce, żeby sprawiać kłopot. Był to dla nas czas bardzo intensywnego życia społecznego. W reakcji na odpowiedź, że nie ma środków na stypendia, zaczęliśmy atakować wszystko wokół, co wydawało nam się marnotrawstwem. Szybko okazało się, że takich spraw jest dużo i szybko przechodzimy z poziomu lokalnego rozpoznania na poziom ogólnopolski i międzynarodowy. Sprawą ogólnopolską były założenia reformy Kudryckiej. A sprawą międzynarodową – krytyka komercjalizacji edukacji i całego procesu bolońskiego, czyli paradoksalnie procesu, który umożliwił nam stanie się doktorantami.

Na pytanie jak protestowali w 2009 roku, odpowiada:

Lokalnie, w Gdańsku, całkiem kampusowo protestowali studenci, doktoranci i głównie młodzi pracownicy naukowcy. Od petycji i ich wręczaniu rektorowi, przez zakłócanie wystąpień ministrowi edukacji i rektora, po niejawne zakłócanie życia codziennego instytucji, np. rozmieszczanie fejkowych kamer czy blokowanie wejścia na kampus. Ale była też działalność propagandowa, czyli spotkania tematyczne i różne mikro-publikacje, wypuszczaliśmy gazetkę !reVolt. Napięcia ze strażą uniwersytecką były codziennością. Ocierało się to o komisję dyscyplinarną. Jednocześnie ścieraliśmy się w samorządzie z doktorantami innych wydziałów, którzy czasami mieli zupełnie inne potrzeby i wizję uniwersytetu. Dużo pisanie, majstrowanie przy

regulaminach, żeby służyły, zamiast być barierą w dostępie do zasobów.

Jak zaznaczył w naszej rozmowie Piotr, protestowało kilka osób mocno zaangażowanych, kilkanaście, na które można było liczyć i kilkadziesiąt, które z łatwością dawało się szybko zaprosić. W naszej rozmowie zwrócił jednak uwagę na to, że rekrutowanie nowych, zaangażowanych osób była problematyczne.

Już pierwsze akcje typu flashmobowego pokazały, że trudno liczyć na to, że ludzie spontanicznie dołączą do nas. Ale społeczność akademicka uwielbia petycje i listy otwarte. Co więcej, przejmuje się liczbą podpisów.

Ciekawym aspektem wydawał nam się również odbiór protestów przez społeczność akademicką:

Strategiczną odpowiedzią uczelni, oprócz zdeenerwowania, że komunikacja nie odbywa się jakimś rzekomo normalnym trybem, była kooptacja. Kolektywne działania o takim szerokim spektrum powodowały, że poznawaliśmy instytucję coraz lepiej. Czasem coś udawało się załatwić, poprawić, więc sami pracownicy przechodzili i podpowiadali, gdzie szukać i co może dałoby się ruszyć.

Pozostaje pytanie: czy tak stosunkowo duża ilość protestów, nieutrudniających jednak życia władzom, coś zmieniła?

Tak, pojawiło się w końcu kilka stypendiów. Zostało też jakieś poczucie mocy.

kilka kolejnych inicjatyw, jak Studencki Komitet Antyfaszystowski, czy Kolektyw Stop Bzdurom. Warto przytoczyć slogany z trzech banerów, które zawisły pierwszego dnia na balustradzie Pałacu: *Samorządność naszą bronią, Żądamy demokratycznych uniwersytetów oraz Nie oddamy autonomii.*

Co teraz?

Dzięki doświadczeniu ruchu związkowego, którego częścią są Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej, okupacje na Uniwersytetach, które udało nam się doprowadzić do zwycięstw, nie były działaniem na oślep. Nie zmienia to faktu, że nie mieliśmy przed sobą poradnika okupacji z poprzednich pokoleń ruchów studenckich, nie wiedzieliśmy, z jakim odbiorem spotkamy się ze strony mediów, władz uczelni czy policji. Możemy uznać to za eksperyment na żywym organizmie, którym jest społeczeństwo i wprawiające je w ruch wydarzenia.



Wiedzieliśmy jedno — nasze działania musimy dobrze udokumentować. Dzięki pracy młodych osób zrzeszonych w związku nie tylko obroniliśmy Jowitę i Kamionkę, ożywiliśmy dyskusję nad sytuacją materialną studiujących, degradacją zasobów socjalnych uczelni, ale i napisaliśmy książkę¹ będącą lekcją z przeprowadzonej w Jowicie okupacji, a materiały zebrane w Kamionce, wystarczą stanowczo na jej drugi tom i będą lekcją dla przyszłych działań naszych i ruchów zapoznających się z naszymi tekstami.

¹ Jowita zostaje. Historia 10 dni ruchu studenckiego, Wydawnictwo Heterodox, Poznań 2024 r. Do pobrania za darmo na www.ozzip.pl lub www.heterodox.pl/sklep/.

Czy personel nienaukowy jest częścią społeczności akademickiej?

Sonia Burdyna

Specyfika uniwersytetu jako instytucji, której głównym celem jest produkcja wiedzy — dobra niematerialnego — sprawia, że w analizach, dyskusjach i walkach bardzo często pomijane są materialne warunki jego trwania. Dopóki jednak uniwersytet nie funkcjonuje „w chmurze”, lecz w ramach określonej infrastruktury, w konkretnym zestawie sal, budynków i biur, niezbędny dla jego istnienia pozostaje personel nienaukowy, odpowiedzialny za niedowartościowaną (i zwyczajowo niezauważaną) sferę reprodukcji.

Wyalienowane z instytucji, w której na co dzień pracują, członkinie personelu nienaukowego często pozostają bez wsparcia nawet ze strony zakładowych organizacji związkowych, które mają tendencję do zrzeszania tylko pracowników naukowych bądź dbania wyłącznie o ich interes.

Jeśli uniwersytet ma być instytucją dobra wspólnego, do czego dążymy jako studencki ruch związkowy, musimy w naszej walce sprzymierzyć się nie tylko z doktorantami i nauczycielkami akademickimi, ale także z kadrą techniczną, administracyjną i sprzątającą — z ochroniarzami, portierami i woźnymi.

Pierwszym krokiem w tym kierunku z naszej strony może być nabycie świadomości na temat tego, w jakich warunkach pracuje kadra nienaukowa na naszych uczelniach.

Warunki pracy kadry nienaukowej na polskich uniwersytetach

Dzięki zaangażowaniu 19 osób z różnych kół młodych Inicjatywy Pracowniczej udało nam się zebrać informacje o warunkach zatrudnienia od prawie 40 pracownic i pracowników nienaukowych kilku polskich uczelni: UW, UAM w Poznaniu, UW, UŁ, UŚ w Katowicach i UMK w Toruniu. Należy podkreślić, że nie jest to próba reprezentatywna — z uwagi na warunki nie mieliśmy możliwości przeprowa-

dzić takich badań ilościowych, które spełniałyby wymogi naukowe. Rozmowa o warunkach pracy w miejscu pracy nie jest komfortowa, zwłaszcza kiedy warunki te nie są zadowalające. Pracownicy mogą obawiać się zwolnień, represji czy pogorszenia relacji z przełożonymi, dlatego musieliśmy liczyć się z możliwością odmowy udzielenia wywiadu – odnotowaliśmy osiem takich przypadków.

Z pozytywów: zdecydowana większość ankietowanych jest zatrudniona na umowach o pracę na czas nieokreślony, a tylko 3 osoby spośród 37 – na umowach cywilnoprawnych. Znow większość, choć już nie tak przytłaczająca, jest zatrudniona bezpośrednio – na zatrudnienie przez agencję wskazało niecałe 38% ankietowanych. Zwykle ludzie pracują na swoich stanowiskach przez długie okresy, nie występuje znaczna rotacja zatrudnionych. Około 70% an-

kietowanych ma w pracy zmiany 8-godzinne lub krótsze, ale ponad 20% – długie zmiany 11- lub 12-godzinne.

Nie napawa optymizmem także fakt, że **zdecydowana większość pracuje za stawkę minimalną**. Wśród problemów najczęściej wymieniane są płace i BHP, rzadziej czas pracy; pojawiają się kwestie nieuregulowanego systemu awansowego i przeciążenia obowiązkami. W większości przypadków nie podejmowano prób stawiania oporu czy zakładania komisji związkowej na zakładzie. Kilka razy pojawiły się głosy, że związek istnieje, ale zrzesza tylko pracowników naukowych bądź występuje wyłącznie w obronie interesu naukowców. Na osobny artykuł zasługuje z kolei sytuacja ochroniarzy i portierów, którzy nieraz na uczelniach doświadczają tych samych nadużyć, jakie występują w całej branży ochro-

niarskiej: przy bardzo długich zmianach i pracy nocnej są oni zatrudniani na dwie umowy, umowę o pracę i umowę zlecenie, przy czym ta druga służy pracodawcy do rejestrowania nadgodzin, rozliczanych jako zwykłe godziny pracy przy stawce dziennej za czas przepracowany w nocy.

W stronę sojuszu?

Niestety relacja studentek z pracownikami nienaukowymi z natury jest relacją trudną i delikatną, którą łatwo zniszczyć, a trudno odbudować:

Często to właśnie kadra nienaukowa musi ścierać się z nami, gdy ingerujemy w normalny bieg wydarzeń w ramach uczelnianej infrastruktury podczas strajków okupacyjnych czy protestów.

To także kadrze nienaukowej z uwagi na warunki strukturalne często trudniej jest stanąć po naszej stronie w konfliktach z władzami uczelni niż kadrze naukowej: ze względu na niższe zarobki jej przedstawiciele mogą bardziej obawiać się utraty stanowiska, a ze względu na kwalifikacje mniej cenione na rynku pracy mogą być bardziej narażeni na zwolnienie niż pracownicy naukowcy, których trudniej zastąpić innymi pracownikami. Pomimo tego, że warunki nie sprzyjają zawiązywaniu sojuszy studentek z pracownikami nienaukowymi, są one możliwe i wielokrotnie już do nich dochodziło – choćby w zeszłym roku akademickim podczas strajku okupacyjnego w Kamionce, kiedy po stronie studenckiej stanęli pracownicy okupowanego budynku.

Organizacja i ankietowanie:

Maciej Andrzejewski, Sonia Burdyna, Marianna Dąbrowska, Mikołaj Dziok, Halina Górniak, Zuzanna Jędrzejowska, Zuzanna Kohnke, Maja Kudła, Dominika Lichańska, Emilia Olszewska, Zosia Peroń, Jan Skarbek-Kazanecki, Mateusz Skoratko, Róża Skrobiś, Mateusz Skrzypczak, Rafał Szewczyk, Gabriela Wilczyńska, Andrzej Zahorski



Protestujący studenci a akademia: rzecz o moralnej konfrontacji

Kaja Kędziol w imieniu protestujących studentów Uniwersytetu Wrocławskiego

W obliczu dziejącego się w Gazie ludobójstwa zdecydowaliśmy się, jako członkinie i członkowie społeczności uniwersyteckiej, zabrać głos w tej istotnej dla nas sprawie. Ponad dwa miesiące temu podjęliśmy protest, chcąc wskazać na konieczność potępienia przez uczelnię działań militarnych podejmowanych przez Izrael w Strefie Gazy oraz zerwania współpracy z izraelskimi jednostkami uniwersyteckimi. Wtedy właśnie ze zwykłych studentów staliśmy się studentami protestującymi.

Okazuje się, że dla uniwersytetu student protestujący jest problemem zwielokrotnionym.

Po pierwsze, ujawnia, czym w rzeczywistości jest akademia – korporacyjnym systemem sprawnego kapitalizowania wiedzy. Po wtóre, demaskuje, jak bardzo ten stan rzeczy niezgodny jest z deklarowanymi przez akademię wartościami. I nic z tego, że student protestujący jest zawsze gotów do rozmów z władzami, widzi konkretne rozwiązania, które pozwolą zakopać przepaść między ideami a rzeczywistością, usprawnić proces uspołeczniania wiedzy, pomogą adekwatnie reagować na coraz bardziej napiętą sytuację społeczną i, co najważniejsze, pozwolą uniwersytetom być tym, czym w rzeczywistości powinny być – instytucją aktywną, demokratyczną i otwartą.

Z problemem nadgorliwego studenta uczelnie radzą sobie nadzwyczaj łatwo. Poczynają od zachowania eleganckiej bezczynności, bo mogą z protestującymi po prostu nie rozmawiać lub prowadzić konwersacje na tyle jałowe, że nie prowadzą do żadnej zmiany. W naszym przypadku Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego nie zdecydował się nawet na zachowanie pozorów partnerskiego dialogu – na ten moment nigdy nie pojawił się na okupacji ani nie podjął negocjacji dotyczących naszych postulatów. Na chwilę obecną pozostajemy w impasie – bo jako protestujące studentki i studenci tworzymy nasz, żywy uniwersytet, jednakże bierność i milczenie władz w kwestii ludobójstwa stawia pod znakiem zapytania nasze poczucie przynależności do wspólnoty uniwersyteckiej.

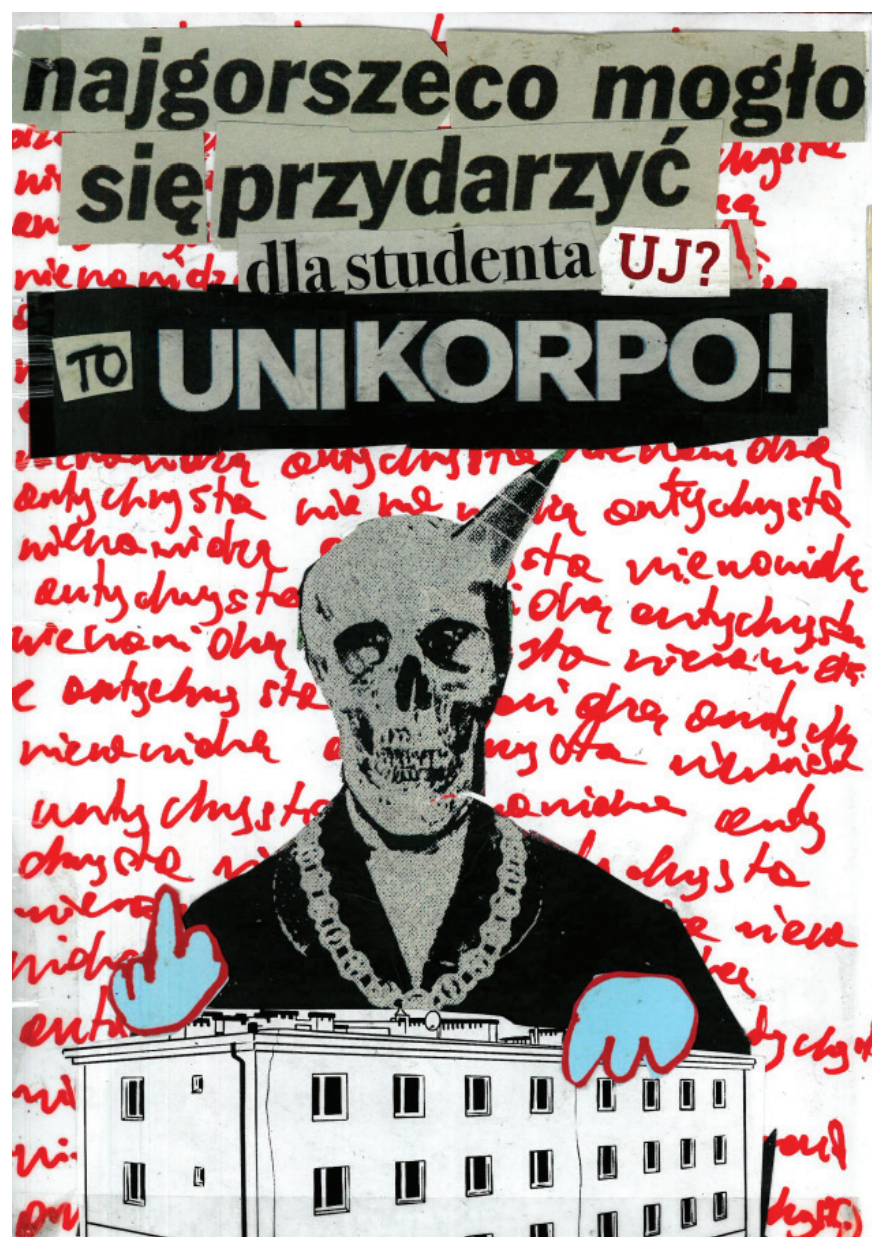
W ciągu tych dwóch miesięcy zdążyliśmy jednak zrozumieć, że władze uczelni są wyłącznie wiernymi obrońcami status quo, a co za tym idzie, ich postawa unaocznia problem o wiele szerszy niż ten związany z brakiem woli potępienia ludobójstwa i zerwania współprac z ludobójcą. Niechęć władz akademickich do podejmowania działań zgodnych z lansowanym przez nie same systemem wartości, wskazuje na głęboki kryzys funkcjonowania uniwersytetów rozumianych jako demokratyczna wspólnota nauczających i nauczanych, uświadamia nam dychotomię istniejącą między ideami kreującymi mit uniwersytetu a faktycznym stanem rzeczy.

Z jednej strony, prawo otwarcie zobowiązuje uczelnie do współtworzenia standardów moralnych oraz postaw obywatelskich, uczestniczenia w rozwoju społecznym, postępowania zgodnie z zasadami etycznymi oraz działania uwzględniającego szczególne znaczenie społecznej odpowiedzialności nauki. Z drugiej

natomiast, marginalizuje możliwość krytyki uniwersyteckiego systemu, paraliżując możliwe metody stawiania mu oporu, zamyka akademię w wolnorynkowych ramach cytowalności, publikowalności i punktozy, a samych pracowników ogranicza poprzez kuriozalne rozumienie apolityczności, uniemożliwiając zabranie głosu w sprawach społecznie istotnych. W ten oto sposób ideowe obowiązki uniwersytetu stoją w sprzeczności z literą prawa, głównie przez brak narzędzi, które (choćby częściowo) mogłyby te deklaracje wprowadzać w życie.

Z tego względu uważamy, że uniwersytet przejść powinien radykalną przemianę – taką, która pozwoli pracownikom realizować się w swoim zawodzie, a studentom – poczuć rzeczywistą przynależność do uniwersyteckiej wspólnoty.

Przemianę, która sprawi, że wiedza wyprodukowana na uniwersytecie będzie posiadała dla nas faktyczną wartość i społeczny sens. Sprawa bierności wobec dziejącego się w Strefie Gazy ludobójstwa nie powinna zakończyć się na podpisaniu porozumienia. Winien być to początek drogi do wypracowania konkretnych narzędzi, które w przyszłości będą służyć studentkom i studentom do radzenia sobie z kryzysami takimi jak ten. W obliczu zmagania ze skostniałymi władzami uniwersytetu w naszych głowach pojawiają się refleksje związane z tym, czym uniwersytet jest, a czym być powinien — jednakże pytanie to nie powinno nieść się echem jedynie w naszych głowach.



Korzenie Uniwersytetu

Antoni Markiewicz

Protesty w Poznaniu, Krakowie, Warszawie, w innych miastach w Polsce czy na świecie mają wspólne mianowniki.

Nie spaja ich wyłącznie solidarność czy wiara w wolność słowa, lecz również uniwersalne przeświadczenie o postępującej erozji Uniwersytetu, jako instytucji, która niegdyś pielęgnowała te wartości, mimo wielu zawirowań historycznych czy politycznych. Dziś te wartości odchodzą w niepamięć. Moralna zgnilizna instytucji uniwersytetu postępuje, a naszym obowiązkiem, jako społeczności akademickiej, jest się temu sprzeciwić. Ocknęliśmy się zdecydowanie za późno, ale nawet opóźniona reakcja jest lepsza od zupełnego zachowania bierności. Bierność w kwestiach społecznych i politycznych jest niczym innym jak milczącą zgodą na obecny stan rzeczy. Efektem aktywności studenckiej jest poczucie sprawczości i odpowiedzialności. Obie te rzeczy nie mogą zaistnieć bez działania i są wartościami wpisanymi w uniwersytecki etos.

Żadna władza nie lubi aktów nieposłuszeństwa i krytyki, ponieważ uderzają one w jej fundamenty, niekiedy je burząc. Uniwersytet zawsze postrzegany był jako miejsce otwarte na dialog, w końcu uczelnie były utożsamiane z czymś, gdzie pluralizm i wolność słowa są kultywowane, a te rzeczy nie mogą istnieć bez przestrzeni do dyskusji. Dziś może gdzieś postrzeganie uniwersytetu jest podobne, jednak jego misja, tak jak jego cele są zupełnie inne. **Kapitalizm potrafi przemienić w źródło zysku niemalże wszystko, włączając w to poglądy polityczne czy sztukę, to samo więc musiało stać się z Uniwersytetami, które**

obecnie stały się ośrodkami do szkolenia przyszłych pracowników korporacji.

Wieczorek, będący ministrem z ramienia Nowej Lewicy, podpisuje z korporacjami porozumienia o zacieśnianiu relacji między uczelniami a biznesem, Uniwersytet Warszawski organizuje konkursy na najlepszego „przedsię-

wiek spotkań i rozmów ze strajkującymi, żyjąc w nadziei, że jego ignorancja jest sposobem na zwycięstwo. Ostatecznie decyduje się na użycie wobec nas przemocy, gdy metoda zasłaniania oczu nie działa. Już J. S. Mill sądził, że opinia niepoddawana dyskusji zmienia się w dogmat, co należy uznać za niebezpieczne narzędzie

cementowania się status quo; wtórowała mu w tym H. Arendt, wskazując, że uniwersytet jako instytucja, odpowiada za percepcję faktów i kreowanie na ich podstawie opinii, które to nie mogą dogmatyczne i ograniczające. Instytucja uczelni miała być enklawą wolności poglądów i słowa, a stała się upolitycznionym narzędziem, które podlega kapitałowi. Rektor nie jest naukowcem czy akademikiem, jest biznesmenem, dla którego wszystko sprowadza się do cyferek, pieniędzy i rankingów. Dzięki politykom PIS-u zatrudniony był w spółkach skarbu Państwa, zarabiając astronomiczne kwoty.



biorcę” roku. W międzyczasie palące problemy edukacji i materialnej sytuacji studentek i studentów jak akademiki, stypendia czy tanie stolówki schodzą na plan dalszy, ostatecznie zupełnie znikając z debaty publicznej, pojawiając się wyłącznie na studenckich protestach. Gdy protestujący chcą rozmawiać z władzą, zderzają się ze ścianą, bo realnie problemy władz uniwersyteckich i reprezentantów władzy państwowej oscylują wokół wielkiej polityki i czerpanych z niej korzyści.

Ta ignorancja powoduje, że złudnie myślimy, że nikt nas nie słyszy. Strajki i stawianie oporu mogą wydawać się bezcelowe, a nasza sytuacja bez szans na zmianę. Jest to jedna z metod zwalczania nas, naszego oporu i woli walki. Rektor UW, Alojzy Nowak, unika jakichkol-

Co taka osoba ma wiedzieć o sytuacji studenta, którego nie stać na mieszkanie, czy na jedzenie, który musi pracować, by móc pozwolić sobie na studia na Uniwersytecie? Nie może wiedzieć nic, nie tylko dlatego, że znajduje się w zupełnie innej sytuacji ekonomicznej, ale również dlatego, że z jego strony nie ma woli podjęcia dialogu ze społecznością studencką. Zamyka oczy i sznuruje usta, licząc na to, że jest w stanie zignorować naszą walkę. Nie możemy o tym zapomnieć, a przede wszystkim nie możemy milczeć — nie tylko w kwestiach akademickich, ale i społecznych czy politycznych. Bierność studentów i społeczeństwa nareszcie się skończyła. Tylko skuteczne działanie może zapewnić zmiany, lepsze jutro i powrót do korzeni idei uniwersytetu.

Więcej krnąbrności dla kultury studenckiej!

Łukasz Chodnik, Aleksandra Taran

W dobie renesansu ruchu studenckiego w Polsce na szczególną uwagę zasługuje rozwój oddolnej studenckiej kultury. W końcu uniwersytet jest miejscem, w którym spędzamy czas blisko każdego dnia — wytwarzanie się specyficznych form kultury z nim powiązanych jest wręcz nieuniknione.

W naszych rozważaniach skupimy się na tej części uczelnianej wspólnoty, która z jednej strony pobiera edukację na uniwersytecie i jest postrzegana w związku z tym jako klient lub usługobiorca, z drugiej ma także potencjał, by ją aktywnie współtworzyć — poprzez udział w życiu uniwersytetu, organizację wydarzeń, działalność kół naukowych czy organizacji studenckich. **W jaki sposób tak specyficzna grupa ludzi, jaką są współcześnie studenci i studentki, ma odnaleźć się w świecie, w którym jesteśmy konsekwentnie pozbawiane wspólnej podmiotowości i tożsamości?** I czy kultura studenckiego buntu może być odpowiedzią na ten problem?

Kultura studencka, od zawsze będąca odzwierciedleniem społecznych przemian, dziś staje w obliczu poważnych wyzwań. Z jednej strony, mamy do czynienia z jej pozorną demokratyzacją — coraz więcej osób ma bowiem dostęp

do wyższej edukacji. Z drugiej jednak długofalowe skutki transformacji i prywatyzacji nauki, będącymi objawami późnego kapitalizmu, niszczą zupełnie jej emancypacyjny potencjał.

Wyższe uczelnie, zamiast być miejscami krytycznego myślenia i społecznego zaangażowania, są współcześnie narzędziami reprodukcji istniejących nierówności.

Studenci są zmuszani poprzez system społeczny i ekonomiczny do myślenia przede wszystkim o własnej karierze, co osłabia poczucie wspólnoty oraz solidarności; prowadzi to do zaniedbywania innych, równie ważnych aspektów tego, czym życie studenckie może lub powinno być. Pędzimy z uczelni do pracy i z pracy na uczelnię — nie mamy zbyt wielu okazji, aby doświadczyć studenckiej wspólnotowości. Z powodu wychowania w indywidualistycznym społeczeństwie, często w ogóle nie widzimy możliwości, by ową wspólnotę tworzyć. **Mainstreamowy przekaz o kulturze studenckiej ogranicza się do mitu studenta postrzeganego jako roszczeniowego lenia i imprezowicza, którego szczytem ambicji w kwestii spędzania czasu wolnego jest picie taniego piwa.** Ów obraz pomija jednak to, co współcześnie faktycznie jest największym proble-

mem studenta; skupia się on bardziej na skutkach niż na przyczynach. To nie tanie piwo jest problemem. Nie są też nim koncerty mniej lub bardziej popularnych raperów czy rockowych kapel na juwenaliach, będącymi często jedynymi formami kultury powiązanej z uniwersyte-tem, w które się angażujemy.

Prawdziwą bolączką jest prywatyzacja klubów studenckich, zupełna prekaryzacja naszego życia czy wyzbywanie się przez uczelnie odpowiedzialności za usługi takie jak zapewnianie nam mieszkalnictwa.

Nic dziwnego więc, że decydujemy się korzystać z tego, co jest dla nas najłatwiejsze i najbardziej dostępne. Rozrywka, której dostarcza-ją nam imprezy organizowane przez samorządy studenckie, czy pojedyncze więzi towarzyskie nawiązywane w trakcie studiów, nie dają nam jednak kluczowego zaangażowania politycznego i nie posiadają żadnego potencjału do wytwarzania się podmiotowości.

Tak jak wszędzie indziej — my, studentki, stajemy się wyłącznie biernymi konsumentkami kultury. Nie mamy na nią wpływu, nie widzimy w niej swojego wkładu ani interesu.





Jako członkowie i członkinie odradzającego się prawdziwego ruchu studenckiego stoimy w opozycji do takiego stanu rzeczy. Zależy nam na sobie wzajemnie i chcemy poszukiwać wizji alternatywy dla obecnego systemu na swoich zasadach. Aby była ona spójna, emancypacyjna i przekonująca, nie może pomijać tworzenia własnej, oddolnej kultury opartej na kolektywności i skupionej wokół dóbr wspólnych, takich właśnie jak uniwersytety. **Owa kultura musi stać u podstaw studenckiego ruchu i być od niego nierozłączna.** Musi być łączącym nas spoiwem, które jednocześnie daje możliwość zaistnienia i przekazania różnych punktów widzenia i podmiotowości. Nie dążymy do opracowania jednego, określonego modelu kulturowego przejawianego przez konkretny ośrodek.

Ruch ma tworzyć kulturę, a ta z kolei pozostawać nieodłączna od jego postulatów; nie może być zawieszona w próżni.

Wyłącznie kultura stająca w kontrhegemonicznej, konstytucyjnej pozycji może być źródłem budowania wspólnych tożsamości. Nie tylko uniwersytet powinniśmy uznawać za

dobro wspólne — krąbrna, radykalna kultura studencka również nim jest lub przynajmniej powinna być.

Jaka może być ta kontrkultura i jak się przejawia? Świadczenia jej istnienia unaoczniają się w szczególności w trakcie studenckich okupacji. To nie tylko okres intensywnego działania politycznego, ale także swoisty obrzęd tej autonomicznej kultury, który wymyka się logice rynkowej i dominującemu łaadowi społecznemu. Wykłady organizowane przez studentki i studentów, wspólnie przygotowywane ziny i teksty, refleksje nad sytuacją polityczną, czy w końcu kolektywnie tworzona sztuka — w formie pisemnej (tu szczególnie poezja), wizualnej (rysunki, grafiki), audiowizualnej (filmy dokumentalne) lub (a jakże!) muzycznej. Studenckie okupacje są bodaj najdonioślejszym ucieleśnieniem żywej studenckiej kultury, opartej na darze i wymianie wolnej wiedzy czy sztuki. Nie powinny jednak być ich jedynym ośrodkiem. W dobie tak posuniętej atomizacji społecznej, że samo podjęcie między ludzkiej rozmowy może wydawać się trudne, więc pozostaje walczyć nam o odzyskanie tych

elementarnych nośników kultury także na co dzień. **Piszcie, śpiewajcie, twórzcie razem zaangażowaną społecznie sztukę — niech kultura studencka w końcu odzwierciedla nasze prawdziwe doświadczenia i poglądy na rzeczywistość.**



O wspólnym życiu w ruchu studenckim

Łukasz Chodnik

Dopiero spotkanie z naszymi przyjaciółmi z włoskiego kolektywu Officine della formazione uświadomiło mi tak skrajne różnice w myśleniu o uniwersytecie jako instytucji czy dobrze wspólnym. Tam, gdzie nasi przyjaciele z Zachodu widzą jedynie efekty skrajnej elitaryzacji i komodyfikacji edukacji, nasza lokalna perspektywa wylamuje się przed szereg. Popularna w Polsce perspektywa na edukację wyższą rozpoznaje w uniwersytetach coś wspólnego.

Wizja dobra wspólnego jest wpisana w sposób, jaki patrzymy na naukę. Nie mamy w zwyczaju myśleć o uniwersytecie jako wyłącznie korporacji czy jedynie fabryce informacji. Jednocześnie rozpoznajemy, że uniwersytet jako dobro wspólne został i pozostaje zawłaszczany przez kapitał. O ile historycznie uniwersytety oraz społeczności studenckie na całym świecie były źródłem, czy katalizatorem wielu ruchów społecznych, bądź politycznych (globalnie Maj '68, a na naszym własnym podwórku NZS i Solidarność), o tyle stosunkowo rzadko w naszym kontekście, postrzegane są jako arena rzeczywistych walk.

Uwidacznia się w tym dwojaka rola uniwersytetu: z jednej strony jest to miejsce intensywnej pracy kognitywnej, czy pracy niematerialnej w ogóle¹; z drugiej jest miejscem tworzenia się wspólnoty zdolnej do wytwarzania własnej, oddolnej wiedzy, nie tylko takiej, która zostaje jak najprędzej utowarowiona i sprzedana.

Nie chcąc jednakże skupiać się na przekroju społecznych wyobrażeń zbiorowych dotyczących uniwersytetów (co swoją drogą stanowiłoby świetne studium), naszą uwagę należy skierować na kształtowanie się ruchu studenckiego i poszczególnych jego części składowych (tj. organizacji, czy kolektywów) wdzierających się do sfery publicznej, bądź budujących wobec niej rzeczywistą opozycję.

Zasadniczym problemem, wobec którego staje każdy ruch, jest **autorefleksja** następująca po wzmożonej aktywności. Zobrazujmy to zatem: grupa studentek i studentów rozpoczyna walkę o zamykany/wyprzedawany akademik, który umożliwiał im studiowanie na wymarzonej uczelni — przynosi to jakieś skutki: zwycięstwo lub też nie. Wytworzyli już zatem ruch (przekraczając swoją partykularność) i zahartowali go w boju. Jedna walka została zatem zakończona — pada zasadnicze pytanie: *co dalej?*

A to właśnie w obliczu takich pytań stoi ruch studencki: tylko w przeciągu zeszłych dziewięciu miesięcy odbyło się pięć studenckich okupacji (niektóre z nich trwają, co prawda, do dziś).

O ile na wielu frontach walk, ten pierwszy, niewątpliwie trudny okres wzmożonej aktywności dobiegł końca — ruch staje przed kolejnymi wyzwaniem: przed walką o *sustenance* samego siebie. Co kluczowe, nie przyjmujemy tu żadnej, jak mogłoby się zdawać, ewolucjonistycznej koncepcji rozwoju ruchu — byłoby to całkowitym zaprzeczeniem wobec ich **spontanicznej** i krnąbrnej natury. Mówimy tu natomiast o stagnacji na polu walki, nie tyle o rozejmie pomiędzy stronami, ile o paraliżującym impasie (a ten nadejść może z wielu

¹ Zob. H. Cleaver, *Praca w szkole i walka przeciwko pracy w szkole*



stron). Zauważmy także, że ruchy muszą też być w stanie zejść ze sceny, jeżeli odegrały swoją rolę i nie są w stanie podjąć żadnego więcej już wyzwania. Rozpoznać musimy także, że te wyżej już wymienione „formy” walki toczą się często jednocześnie, przenikają się i uzupełniają. Bo czy i studenci okupujący jakiś akademik, nie muszą zarazem walczyć o *sustenance* tego ruchu, jak i zmagać się z trudnościami danymi na bieżąco? Rozpoznanie tej płynności uświadamia nam, że ruch nie jest jakimś skostniałym bytem, a raczej **ciągłą produkcją form życia**.

Kwestię tę należałoby także odwrócić i przyrzeć się wpływowi ruchu na jednostkę stanowiącą jego część, co kolejno przybliży nas do problemu wspólnotowości jako rzeczywistej podstawy każdego ruchu roszczonego sobie potencjał do rzeczywistej zmiany. Parafrazując jednego z myślicieli wywodzących się z włoskiego ruchu pracowniczego ubiegłego stulecia²: działanie jest ucieczką od samotności.

W dobie **pogłębionej atomizacji społecznej** i wszechobecnego, wtórnego analfabetyzmu społecznego (szczególnie na przykładzie *pokolenia Z*, któremu znaczna część okresu, na który przypada intensywna socjalizacja, została odebrana przez pandemię), zauważamy, że to wspólne działanie jest swoistym lekiem, czy odtrutką. **Rozpoznanie, że ruch oprócz tego, że wytwarza wiedzę, czy kulturę, przede wszystkim jest także wspólnotą, jest kluczowe dla zrozumienia naszego obecnego położenia!** Wspólna frustracja stanem zastanym, wspólna walka, oraz wspólne życie społeczne leżą u podstaw odkrywania i wytwarzania nowych form życia społecznego — takich, które uznają różność, które nie wykluczają, które stanowią swoistą namiastkę wolności — takich, które nie opierają się na interesownym networkingu, czy relacjach transakcyjnych. Budowanie takich wspólnot wykracza jednak poza rzucanie sloganami!



Niech zatem praktyka dowodzi, że jest to możliwe.

Naszą walkę należy raczej postrzegać jak topiącego się człowieka, raz gwałtownie znikającego pod taflą wody, jedynie po to, by chwilę później spod niej wychynąć w celu gwałtownego zaczerpnięcia oddechu.

Mimo ciężącego widma pesymizmu należałoby zrezygnować z góry z defetyzmu i strachu przed działaniem. Taka postawa jedynie legitymizowałaby stan obecny, wytrącany przez nasz opór z zawiasów.

² Zob. A. Negri, *Powrót. Alfabet biopolityczny*

Okupacyjne refleksje

Gabriela Wilczyńska

W maju tego roku studentki i studenci zorganizowali strajk okupacyjny DS Kamionka należącego do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Akcja rozpoczęła się równo pół roku po zakończeniu okupacji poznańskiego DS Jowita. Poniżej opisuję niektóre wnioski i przemyślenia, które powstały na bazie grupowych oraz indywidualnych rozmów po zakończeniu akcji w Krakowie.

Rozsądek i ciężar historii

Przede wszystkim musimy toczyć walkę z konserwatywnym przekonaniem, że prominentnymi wartościami oporu są: przestrzeganie za wszelką cenę przepisów prawa, konwencji społecznych oraz tzw. zdrowego rozsądku. Sprzeciwiać się narracji, że musimy być „wdzięczni” za dobrą wolę władzy i nie odstraszać jej swoją bezkompromisowością.

Jeśli oferują nam palec, chwyćmy ich za ramię.

Żaden rektor nie ugnie się pod siłą argumentów czy moralnej racji — dopiero gdy odczuwa nasz oddech na karku, zaczyna traktować sprawę na poważnie. Podczas trudnej okupacji nierzadko docierały do nas głosy — również z wewnątrz — przekonujące nas do „brania, co dają”. Twierdzono też, że czas na „wycofanie się z twarzą”, przeszarżowaliśmy, przeceniliśmy własne możliwości. Brak woli negocjacji ze strony władz uniwersytetu spełnił swoją rolę w sposób perfekcyjny. Zasiała ona lęk, niepewność, zwątpienie w siłę i sens oporu. Bezkompromisowość i zawziętość strajkujących studentów i studentek jest godna podziwu nie tylko sama w sobie, jako postawa istniejąca w próżni. Wysiłek wkładany na co dzień w skrupulatne zarządzanie procesem i dbanie o **morale** wewnątrz grupy w takich warunkach są na wagę złota.

Nie należy jednak wpadać w pułapkę niezorganizowanej spontaniczności i miernych prób radykalizowania walki dla samego radykalizmu, czy też wyższości moralnej. Wewnątrz politycznych ugrupowań istnieje pewna martyrologia, która nie rozwija trwającej walki, a sabotuje ją. Skupienie na pomysłach, które kojarzą nam się z rewolucyjnymi scenami



z przeszłości, o których rozmyślamy, czytamy i piszemy, jest martwym punktem. Zamyka nas to w myśleniu w kategorii kalek, wydeptanych schematów i odciąga od tworzenia strategii na tu i teraz — takiej, która bierze pod uwagę nasze zasoby, możliwości i warunki, w jakich żyjemy.

Ciągłe nawiązywanie do poprzednich walk to ścieżka prowadząca bezpośrednio do powielania form, które znamy.

Nie możemy zapomnieć, że czerpanie z historii nie jest równoznaczne z jej bezmyślnym kopiowaniem. Naszym zadaniem, jako bojowego ruchu studenckiego, jest stałe wynajdowanie nowych form tak, aby nie stawać się przewidywalnymi i nie osiadać na laurach. Celem nie jest odcinanie się od dorobku dotychczasowych działaczy i działaczek, a rozwój i eskalacja tego, z czym obecnie się mierzymy.

*Koło nie ma zostać wymyślone na nowo — ma zostać stworzone ze świeżego, wytrzymałego materiału, który ma uwa-
dże grunt, po którym stąpamy.*

Interesy przeróżne

Branie na siebie odpowiedzialności za konkretne zadania i procesy podczas okupacji czy innych form oporu jest poważniejsze, niż nieraz zdajemy sobie z tego sprawę. Podczas zebrań nietrudno jest podnieść rękę i zadeklarować gotowość do podjęcia się danej sprawy. To, z czym wiążą się ów zadania, sprawia wrażenie małostki, drobnych obowiązków, które lekką ręką wypełnisz. Spędziliśmy sporo czasu na dyskusowaniu tego, co dzieje się **po** lekkomyślnej, radosnej deklaracji. Zauważamy, że ludzie nie są świadomi wielkości tego, jak bardzo ich czyny wpływają na grupę i powodzenie danego działania. Wypowiadane „mogę się tym zająć” nierzadko oznacza „będę zapisany jako odpowiedzialny za to zadanie, ale będziesz musiała mi przypominać, pilnować, poprawiać, wyręczać”. Czasem wręcz chciałoby się powiedzieć, że **sabotaż mile widziany w zakładach pracy nie odbywa się tam, a wewnątrz organizacji i ruchu**. Działalność polityczna nie jest campingiem. Jest aktem, który ma nas uczyć odpowiedzialności, dyscypliny i kolektywnej odpowiedzialności za innych. To, co zrobisz (lub nie) wpłynie na walczących u Twojego boku. Przyjaciół i przyjaciółek, ale

również tych, których sympatią nie darzysz. Lewicujące i liberalne środowiska od lat trąkoczą o „wspólnej sprawie”, co w moim odczuciu odebrało hasłu jakąkolwiek polityczność i wpływ. Każdy zgodzi się z tezą, że nasza walka jest „wspólną sprawą”, pokiwa głową, udostępni na ten temat kafelek na mediach społecznościowych. Problemem jest to, jak niewiele osób faktycznie ją przyswoi. Czym jest dla Ciebie wspólna sprawa? Najwyższą wartością, która jest z Tobą na co dzień i określa Twoją politykę, czas i priorytety, czy sloganem prowadzącym donikąd?

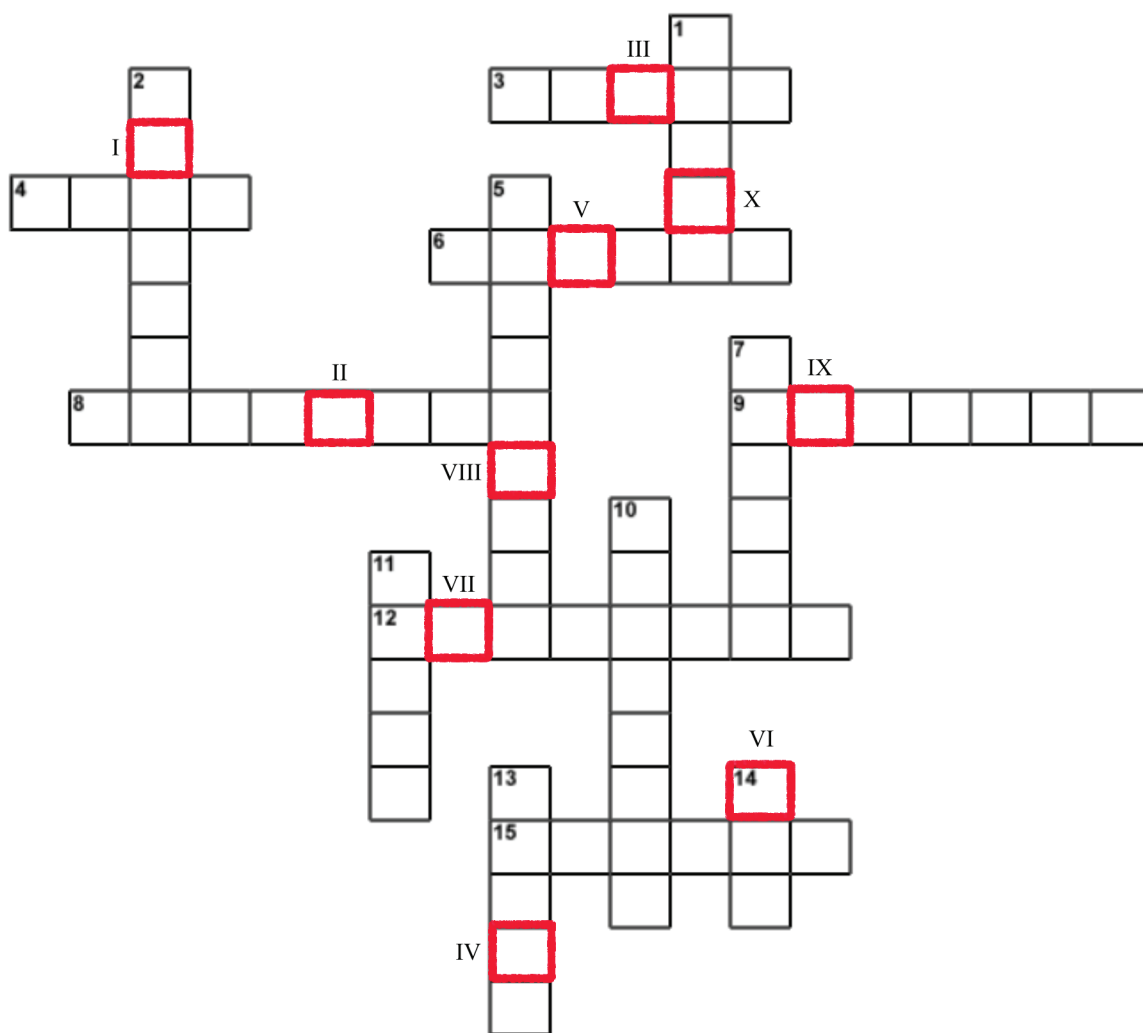
Kluczowe wnioski

To, co uznajemy za cel, nie zawsze jest oczywiste. Zmiana paragrafu w ustawie, przepisu w regulaminie, czy uszczelki w akademiku nie są politycznym być albo nie być.

Nauka współdziałania, konsekwentne tworzenie kultury organizacyjnej, rozwijanie myśli politycznej, tworzenie alternatywy do rządzonego przez kapitał świata — to przyświecające upolitycznionym studentkom i studentom cele w szerszym kontekście.

Ograniczanie działalności na uniwersytetach do drobnych zwycięstw doprowadzi nas do nieuchronnej śmierci z przyczyn naturalnych. Prawdziwym sukcesem jest zbudowanie gruntu dla studentek i studentów, który przetrwa dłużej niż jeden sezon. Żeby taki grunt stał się naszym fundamentem, musimy naszą uwagę skierować na wykorzystanie przeciwko uniwersytetowi jego własnej funkcji, czyli tworzyć przestrzenie dyskusji i polityki, które wyjdą poza ramy suchych, nieangażujących wykładów.





Poziomo:

3. Nie samym nim człowiek żyje
4. Zwierzę, symbol Inicjatywy Pracowniczej
6. „...miasto doznań”, dom Jowity
8. Rodzaj strajku, czasowe zajęcie terenu
9. „Bez spiny, są drugie...”
12. „Kuzynka” Jowity, krakowski akademik
15. Wzywa policję na studentów

Pionowo:

1. Zdjęciowa lub pod koniec semestru
2. Romantyczny albo zawodowy
5. W opozycji do kapitalizmu
7. Zbiorowe wstrzymanie pracy
10. Miejsce taniego posiłku
11. Zajęta opuszczona nieruchomość
13. Czynność wykonywana aby zarobić na życie
14. ... studencki, inaczej akademik

HASŁO:

I	II	III	IV	V

VI	VII	VIII	IX	X



www.ozzip.pl
@kmip.[nazwa miasta]
mail: mlodzi.ip@ozzip.pl



Znajdź strukturę w swoim
mieście tutaj!

Koła młodych są częścią **Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza”**. Walczą o dostęp do edukacji dla wszystkich niezależnie od statusu majątkowego. Inicjatywa Pracownicza stawia sobie za cel integrację różnych grup w jedną międzybranżową organizację – związek zawodowy walczący o prawa i interesy całej klasy pracującej. Taka perspektywa wymaga wzajemnej solidarności oraz szukania wspólnej platformy działania dla pracowników i pracownic z różnych branż, grup zawodowych, zakładów pracy i uczelni.



facebook.com/simpoznan
@sim.polska
mail: simpoznan@gmail.com

Studencka Inicjatywa Mieszkaniowa – grupa osób studenckich, zajmująca się problemami społeczności akademickiej. Główne filary działalności to sprawy mieszkaniowe (akademiki, socjalne wyzwania studentek i studentów), oraz ekonomiczne aspekty studiowania.

Zespół redakcyjny: Karina Bałdyszko, Róża Skrobiś, Gabriela Wilczyńska

Grafika i zdjęcia: Miron Bania, Weronika Czubak, Szymon Gonicki, Katya Gritseva, Kinga Klajbor, Zofia Kubanek, Walerian Michalski, Julia Różańska, Marianna Wasiak, Dominika Zymni

Skład: Mikołaj Bachus